

korzyścią dla podniesienia produkcji roślinnej w okolicy miasta.

Wniosek ten traktowany będzie regulaminowo.

W sprawie prowadzenia w zarządzie własnym czyszczenia miasta i konserwacji dróg żwirowych, wywiązała się długa dyskusja, (jak domyślać się wolno, z pobudek czysto osobistych). Sekcja wniosła, aby inżynierowi miejskiemu Aleksandrowiczowi, któremu powierzono zostały obowiązków, a który wykonywał je z wielką starannością i zupełnie zadowalniająco, wyznaczyć remuneration po 50 zł. miesięcznie, licząc od 1. stycznia 1882 r.

Rad. dr. Ciesielski, z zasady przeciwnym będąc wszelkiej kumulacji urzędów, oraz z uwagi że mamy w kraju wiele młodzieży, skończonych technik, bez żadnego utrzymania, stawia wniosek, aby do roboty czyszczenia miasta przyjąć nowego technika z płacą roczną 500 złr.

Po wielce nużącej dyskusji, w której zabierali głos oprócz wnioskodawcy, radni: Richtmann, dr. Milleret, Swisterski, Lachowski, dr. Zucker, dr. Żuliński, Hepp, wiceprezydent Dąbrowski i powtórnie: dr. Ciesielski, Richtmann, dr. Milleret i Swisterski, a wreszcie radni Gołąb i Hepp, wniosek dr. Ciesielskiego upadł, a wniosek sekcji przyjęto znaczną większością.

Z niemielszym zapałem wystąpiono także przeciw niemielszemu dotąd wnioskowi komisji pożyczkowej. Sprawozdawca dr. Biliński miał właśnie przedłożyć odroczenie tej sprawy na czas późniejszy, ale radny dr. Ciesielski nie pozwolił mu zabrać głosu, stawiając opozycję, że kiedy sprawa ta, umieszczona na pierwszym miejscu porządku dziennego, nie przysła pod obrady zaraz na początku posiedzenia (z powodu braku dostatecznego kompletu) to teraz już jest za późno. Dr. Zucker prostując mylną tę interpelację regulaminu Rady, wnoszącej przeciw aby dla sprawy pożyczkowej zwołać oddzielne posiedzenie ad hoc. Dr. Biliński ubolewał nad brakiem cywilnej odwagi, jaką objawiają niektórzy członkowie Rady, unikając wszelkimi sposobami wyrażenia publicznego swojego zdania w tak ważnej dla miasta sprawie i sądzi, że baczność wypadłoby przynajmniej wysłuchać sprawozdania komisji, którą sama Rada wybrała. — Po przemówieniach jeszcze dr. Ciesielskiego, dr. Millereta i Swisterskiego, przyjęto wniosek wiceprezydenta Dąbrowskiego, aby sprawę pożyczkową odroczyć aż do jesieni r. b.

Oprócz tego uchwalono jeszcze: Wniosek względem zniesienia schodów wzdłuż realności 1. 36 przy ulicy Krakowskiej.

Rekurs p. Fr. Czarnieckiego w sprawie budowniczego.

Budowę kanału w ulicy Kalczej kosztem 800 zł. z odroczeniem regulacji ulicy Kalczej i Gołębiej na czas późniejszy.

Otworzenie nowej drogi, łączącej ulicę Krzyżową z ulicą Leona Sapiehy — a wreszcie

Przyjęto do wiadomości zapewnienie komisji robót publicznych, że z sumy 80.000 zł. przewidzianej budżetem na r. b. na bruk i chodniki, wykonane zostaną wszystkie uchwalone już roboty, ale nadto i chodniki w ulicy Krakowskiej i Piekarskiej.

Przy każdej ze spraw powyższych zabierał głos, comme de raison, rad. dr. Ciesielski.

O godzinie kwadrans na dziesiątą, brak kompletu położył koniec bardziej niż zwykle ożywionemu dyskusjom.

Z Izby sądowej.

Z najwyższego trybunału. W czerwcu roku 1881 stał przed sądem karnym w Stanisławowie ten samże oskarżony: Josef Streit, Abraham Fenner i Feibel Huber, oskarżeni o zbrodnię oszustwa popełnioną przez to, że od rodziców, których synowie stawali do asenterunku, wydawali pieniądze, rzekomo w celu przekupienia c. k. lekarza powiatowego dr. Krzemienieckiego. Ponieważ przy rozprawie nie przekonano się, że dr. Krzemieniecki nie brał od wymienionych wyżej osób pieniędzy, prokurator odstąpił od zarzutów zbrodni oszustwa, natomiast oskarżył pod sądnych o namawianie urzędnika do nadużycia władzy urzędowej z §. 105 u. k. i sądy wydał wyrok skazujący za tę zbrodnię Josia Streita na 5, Abrahama Fennera na 4, wreszcie Feibla Hubera na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Przeciwnie temu wyrokowi apelowali skazani do najwyższego trybunału i w tym przedmiocie odbyła się rozprawa w Wiedniu. Trybunał złożony z 7 sędziów przewodniczył radca dywanu br. Widmann, prokurator zastępował radca Szymonowicz, Streita i Fennera bronił adwokat dr. Rosenberg, zaś trzeciego skazanego dr. L. Wolski. Obrona żądała unieważnienia odbytej rozprawy i rozpisania nowej, motywując swe żądania tem, że ich klient był oskarżony o inną zbrodnię, a za inną zostali skazani, tudzież że nie było istoty czynu namawiania do nadużycia władzy, ponieważ dr. Krzemieniecki w komisji asenterunkowej nie miał głosu decydującego, zresztą wdrożono przeciw niemu śledztwo nie zostało jeszcze ukończono. Prokurator odstąpił od §. 105 u. k. tj. o zbrodnię nakłaniania osoby urzędowej do nadużycia władzy w myśl §. 9 k. k. za usiłowanie nakłaniania do nadużycia władzy urzędowej. Trybunał potwierdził wyrok stanisławowskiemu sądu w całości, tylko co do Fennera i Hubera zastosował § 9 k. k. i 1. 5. ustawy dla rozpraw kasacyjnych i skazał pierwszego na 3, trzeciego zaś na 2 miesiące ciężkiego więzienia w myśl pierwszego wyroku.

O analogicznej sprawie toczył się przed najwyższym trybunałem i drugi proces. Żydzi kołomyjscy: Dawid Getis, burmistrz, jego zastępca Dawid Gainer, i przełożeni tamtejszej gminy Izraelczyk Mordoch Gestner i Chaim Steiner, w myśl §. 197—200 k. k. zostali skazani, pierwszy na 3, drugi na 6, trzeci na 2, a czwarty na 1 1/2, miesiąca ciężkiego więzienia za to, że od rodziców, których synowie stawali do asenterunku, wydawali pieniądze na przekupstwo władz. Przekupili oni p. starostę i podoficera odkomenderowanego do asenterunku, a ci tych popisywali, którzy nie wcale nie stawali, zaplacyli do aktów jako uwolnionych tymczasowo z powodu jakiegoś błędu cielesnego. Najwyższy trybunał odrzucił apelację sądowną, nadto skazał ich na zwrot pieniędzy tym, od których je wydłuli pod protektem przekupienia komisji asenterunkowej. Charakterystyczną jest rzeczą, że wyrok zaczyna się od następujących słów: „Bei der bekannten Sucht der galizischen Juden sich vom Militärdienste zu befreien“ i t. d. Na obydwoh rozprawach był obecny znany karmelita, który przed 10 laty wydał żydów jak się do służby wojskowej uwalniając. Mógł on się przekonać najlepiej, że pod tym względem i dzisiaj jeszcze — wszystko jest jak było.

Proces o zdradę stanu.

Przesłuchanie oskarżonych postępuje prędzej niż się spodziewano. Zda się, że najdalej do wtorku się ukończy. Później nastąpi przesłuchanie świadków. Ostatnim razem podaliśmy charakterystykę podsądnych ks. Ogonskiego, Trembeckiego, Nycza, redaktorów pism w Czerniowiecach, Kołomyi i Stanisławowie wychodzących, i Naumowicza syna. Płoszczański, który po nich nastąpił, jest podług własnych zeznań, za którego nieustannie słowem honoru lub zaklęciem się rzucił, człowiekiem najniebezpieczniejszym w świecie. Listów Mirosława Dobrzańskiego, które u niego przy rewizji znalezione, nawet nie czytał, tem mniej na nie odpisywał. Jeśli jeździł na Zytomierz, Warszawę do Petersburga w grudniu 1881 r. to uczynił to dla rozrywki i użycia świeżego powietrza, a po części i dla postarania się, aby Słowu debitu na Moskwę nie odebrano. Panslawistycznych tendencji Słowu nie miało, ani tendencji prawosławnych. Języka używał mało ruskiego z zastosowaniem do inteligencji. Był on zawsze za zgodą z Polakami, nawet za unią z rzymskim kościołem. Tylko osobiste stosunki i podrażnienia były przyczyną, iż metropolita zabronił księgom czytania Słowu naby z powodu tendencji prawosławnych czy antykatolickich. W ogóle więc, jest Rusinem szczerym, unią z przekonaniami, jest za zgodą z Polakami, co wszystko poręczał słowem honoru.

Istotnie poświadczamy możemy, że p. Płoszczański i jego współpracownicy miejscowi nie pisali po moskiewsku w Słowu. To tylko tak się wydawało Rusinom i Polakom, niemielszemu po moskiewsku, a władającym dobrze językiem ruskim. Moskale prze łwie, niemielsi, że to jest język małosurki, czytają Słowu, i ztąd wnosili, iż Rusini w Galicji mówią i piszą językiem tylko w bardzo małych rzeczach trochę różniącym się od moskiewskiego, mniej nawet niż narzecze ludu którejśkolwiek z gubernii czysto-moskiewskich, od języka piśmiennego moskiewskiego. Polacy zaś i Rusini, posiadający dobrze język moskiewski śmiali się z języka Słowu, śmiali się jak mówili z niedorzecznych wysiłków pana Płoszczańskiego i spółki pisanie po moskiewsku, chociaż nie władali tym językiem. Szkoda, że pan prokurator nie zapytał podsądnego dlaczego artykułów i fejletonów z pism moskiewskich, wydających każdy numer Słowu, nie tłumaczył dla swego pisma na swój małosurki, do inteligencji i potrzeb Rusinów zastosowany język, lecz je dosłownie przetłumaczył? Może dla tego, że były za obszerne?

Zresztą pan Płoszczański oświadczył, że jeśli czasem przesunął się jako artykuł w Słowu, któryby można postrzedz jako panslawistyczne lub prawosławne tendencje, to był on uśmiechnięty jedynie dla pozyskania prenumerat, a nie z przekonania redakcji, za co p. Płoszczański słowem honoru rzucił. I dawniej wielu było przeświadczone, że nie z przekonania podobne artykuły umieszcza Słowu, lecz z innych pobudek, jak p. Płoszczański dziś twierdzi. Dziś wiemy już, że aby pismo ruskie mogło pozyskać prenumerat w Galicji, musi, jak p. Płoszczański twierdzi, umieszczać artykuły o tendencji prawosławnej i panslawistycznej.

Po tej literackiej polemice o język Słowu i sposoby pozyskiwania przez prenumerat, wyjaśnić musimy jeszcze znaczenie tego faktu, iż na pieniężnych receptach, które p. Płoszczański otrzymywał z Moskwy wymienione są zawsze franki. Początki moskiewskie wysyłają ruble za granicę, piszą zawsze franki, licząc rubel po 4 franki. Jeżeli recepta opiewa na 400 fr. to znaczy, iż oddawca do listu włożył 100 rubli.

(Czwarty dzień rozprawy.)

(Dokończenie.)

Po przerwie Płoszczański oświadczył, że był zmuszony, i nie uważał na poprzednie pytanie obrońcy, musi sprostować swą odpowiedź co do opinii o M. Dobrzańskim, w ten sposób, że uważa go za awanturnika, płochego człowieka, który nie ma żadnego znaczenia. Oskarżony zaprzecza, jakoby mówił, że Dobrzański miał tu spełnić jakąś misję i chciał nas użyć za narzędzie. O misji tej rzekomej dowiadują się dopiero z aktu oskarżenia.

Przew. Czy z Rosji przychodzili częste przesłanki rekomendowane lub pieniądze? Płoszczański rzekł, że tak, ale p. Płoszczański. Korespondencje rzadko przychodzi, bo niema stałych korespondentów, przychodzi czasem w zwykłych listach, czasem w rekomendowanych.

Prok. składa na stół trybunału wyciąg z protokołów poczty tutejszej, listów rekomendowanych i pieniężnych, adresowanych do Płoszczańskiego.

Dr. Duleba sprzeciwia się odczytaniu tego listu, gdyż obrona nie mogła przekonać się o autentyczności dokumentów.

Zapytuje następnie obrońca oskarżonego, czy prócz abonentów z osobistościami panslawistycznymi w Moskwie korespondował. Płoszczański odpowiedział, że zresztą mógłbym otrzymać rozmaite listy, ale na nie nie odpowiadałem. Abonentów, których w Moskwie jest blisko 100, udawali się po większej części w interesach administracyjnych. Debit pocztowy ma Słowu od r. 1861, od czasu założenia.

Następnie zwraca się dr. Duleba przeciw p. prokuratorowi i wyraża ubolewanie, że prokurator tak późno, dopiero w ciągu rozprawy składa rozmaite dokumenty, o których obrona nie może się oświadczać na razie, na które oskarżonemu trudno natychmiast odpowiedzieć z namysłem. Postępowanie takie nie zgadza się z treścią ustawy.

Po odpowiedzi p. prokuratora, że wykaz nadstąpił pocztą dopiero 15. czerwca t. j. dzisiaj, i po skonstatowaniu tego faktu przez przewodniczącego, został odczytany spis listów rekomendowanych z Moskwy a adresowanych do Słowu i do osoby p. Płoszczańskiego w r. 1881.

Listy te mają daty: 8. lutego, 6. marca, 11. marca, 24. marca, 8. kwietnia, 28. kwietnia, 1. maja (tu wymieniony na receptach Petersburg), 12. maja (Warszawa), 17. maja, 6. czerwca, 8. czerwca, 28. czerwca, 30. czerwca, 25. lipca (Petersburg), 27. lipca, 14. sierpnia, 18. sierpnia, 20. sierpnia (Jałta - Krym), 24. sierpnia, 4. września, 6. września, 24. września, 27. września, 18. listopada, 26. listopada, 26. listopada, 26. listopada (trzy z tej samej daty) 4. grudnia, 26. grudnia, 18. i 31. stycznia z r. 1882. Z Węgier nadeszły trzy listy: 6. kwietnia i 6. października z Meze Laborcz i 26. grudnia (wymieniono ogólnikowo „Węgry“).

Płoszczański wyjaśnia, że daty wskazują na początek lub koniec kwartałów, więc od prenumeratów przeważnie te korespondencje pochodzą, a także od redakcji pism moskiewskich, które życzyły sobie w zamian otrzymywać Słowu. Wedle tego co skonstatowano na po-

czcie, listów zagranicznych jest liczba stosunkowo bardzo mała. Z Węgier także były korespondencje w Słowu umieszczane.

Przewodniczący odczytuje spis receptów na przysyłane pod adresem B. Płoszczański listy pieniężne: 5 stycznia 400 franków, 12. stycznia, 13. stycznia 24 franków, 8. marca z Smoleńska 3 fr., 16. marca 4 fr., 19. kwietnia 4 fr., 18. grudnia 152 fr., 3. stycznia 38 fr., 20. stycznia 64 fr. (Jest w tym spisie i recepta na list z 30. października i z 35 złr adresowany do Prołomu.)

Płoszczański wyjaśnia, że większe kwoty: 400 frank. nie dla Słowu, tylko na rozmaite inne interesy (Wesołość). Ks. Cybyk przyjął przeze mnie pieniądze na zakupić się mające u p. Michała Dymeta przyrzady kościelne. Zresztą ksiądz Cybyk ma tutejsze obligacje i przysłał często kupony do wymiany na moje ręce. Czasem posyłał także pieniądze dla doręczenia swym krewnym za moim pośrednictwem. Kwota 152 fr. pochodziła ze składek: jeden z chemskich księży na rozmaite cele na studentów, na Dom narodowy. To było ogłoszone w Słowu.

Na tem zakończono przesłuchanie p. Płoszczańskiego.

Z kolei wstąpił do sali oskarżony Józef Markow. Po odbyciu zwykłej ceremonii wstępnej, polegającej na tem, że oskarżony mówił w języku po rusku, a dopiero po przedstawieniu ze strony przewodniczącego, że pp. przysięgli sądziowie proszą o odpowiedź w języku polskim, oskarżony zgadza się na ten język. Następnie właściwie przesłuchanie.

Markow mówi z gorączkowym pośpiechem. Na bladej jego twarzy rysuje się w kureczkowatych ryśkach wyraz gwałtownego wzburzenia. W oczach tli się wewnętrzne ognio. — Co zdaje się lada chwila wybuchnie płomieniem. W istocie, — chwiliami twarz blade nabiera żywej cery — ale wkrótce po tym jakby wysiłku, martwiejącego rysy twarzy przed chwilą rozpalonej — i składa się do zimnego, cynicznego uśmiechu...

Nie poczuwam się do żadnej winy — woła oskarżony — zarzucają mi stępczość z M. Dobrzańskim. Mówięm z nim, prawda! Prosił mnie o sprawozdanie z krakowskiego procesu socjalistów (który się odbył na wiosnę r. 1880). Przyrzekłem mu niby i nie przyrzekłem — nie dałem mu na to stanowczej odpowiedzi. Prosił mnie także, abym mu dał rekomendację do Trembeckiego do Kołomyi, bo chce tam kupić jakiegoś huculskiego konia. Datem „Es scheint“ — powiada akt oskarżenia, że Wice i Prołom otrzymują subwencję (zwraca się do ławy prokuratora) Proszę tę kwestję jasno postawić. Zabrał mi wszystkie książki ewidencyjne, z nich można było dojść do wszystkiego — i powiedział bieżąco subwencję. Można było całą sprawę „auf's Tapet bringen“ — a nie ogólnikowo „mówić: „es scheint“ (Po chwili). Dalej kwestja Zaleszczyk. Nie wiem, czy mam tu rzecz na serjo traktować? (Wzrusza ramionami).

Przew. Tu się wszystko na serjo traktuje. Markow. Owoż jest skonstatowane, że pisałem list: „Czy prawda jest, że budują około Zaleszczyk fortyfikacje? To prawda. Ale w akcie oskarżenia przedstawiono to jako szpiegowanie. Rzecz się tak miała. Jakis anonim, a wszystkie redakcje odbierają anonimowe listy — doświł mi, że aresztowano chłopów i księży za szpiegowanie fortyfikacji. Dziś podejrzewam, że jeden z przyjaciół — (sobie żart.) i napisał ten list bieżący. Ja z ciekawości redakcji — zapytałem ks. Knihińskiego, czy to prawda. Ks. Knihiński nie odpowiedział na moje zapytanie; prawdopodobnie dla tego, że mi nie znał osobie. Udałem się tedy do ks. Naumowicza, aby on listownie wpłynął na ks. Knihińskiego i nakłonił go do odpowiedzi. — Ta korespondencja stanowi w reku prokuratorji dowód przeciw mnie!

Dalej zarzuca mi prokuratorja, że byłem w Czerteżu, i tam uknułem spisek. — W Czerteżu byłem i w roku poprzednim (1880) i mówiłem wszystkim przyjaciółm o tem; nie tailem się z tem. — Gdyby nie ta okoliczność, iż każdego powołanego przeze mnie na świadka gotów p. prokurator kazać zamknąć, — mógłbym tu powołać osoby, którym mówiłem, że jadę do Czerteża, że byłem w Czerteżu u Dobrzańskiego itd. Nie mogę ich jednak powołać ze względu na p. prokuratora (Ostentacyjna wesołość ze strony licznie w audytorjum zgromadzonej młodzieży.)

Przew. upomina audytorjum, aby zachowało się, jak przystoi wobec rzeczy bardzo poważnej.

Rozpoczyna się szczegółowe badanie obwinionego.

Markow odpowiada, na szczegółowe pytania jak następuje:

Prołom wydaje pd r. 1881. Jest to dwutygodnik polityczny, z dodatkiem Wice — wydawany bez kancji. (Wiadomo, że pisma polityczne codzienne i w ogóle w krótkich ustępach czasu wydawane musza składać kancję rządową). Głównym powodem założenia tych pism, było to, że stronniatka ruskie z jednej strony stronniatko liberalne (ukraińców), z drugiej konserwatywno (staroruskich) okazywały na wiecu w październiku r. 1880, w 100-lecie rocznicę wstąpienia na tron cesarza Józefa II. tendencje zbliżenia się wzajemnie. Podczas tego wiecu rozdawano już prospekt Prołomu i Wice, które miały reprezentować tę zgodę stronniatki.

Z Adolfem Dobrzańskim znalazłem się już dawniej. Byłem u niego jeszcze w r. 1880 w Czerteżu, dwa razy, na wiosnę podczas świąt wielkanocnych i w lipcu podczas wakacji. Jechałem tam z Gierowskim, zięciem Adolfa D. Nie prosiłem go ani wtedy, ani później o kancję na pismo — miałem tylko zamiar kiedyś w przyszłości prosić go o nią. Mir. Dobrzańskiego poznałem dopiero w r. 1881, kiedy był we Lwowie. Przyszedł do mnie sam celem zapoznania się, zawiązał zwykły w takich razach rozmowę, opowiadał że przybywa z na granicy, że zabawi tu dłużej — i że chce sobie kupić huculskiego konia — dlatego prosił mnie abym mu dał polecenie do Biłousa albo do Trembeckiego.

Przew. Mir. Dobrzański znał więc tych panów? Mark. Wiedział, że w Kołomyi są rektorami i pisał ich z nazwiska — musiał czytać ich pisma.

Przew. W Betersburgu? — Zresztą jakim sposobem do nich o pośrednictwo w kupnie tego konia się zwraca? Czy to redaktorstwo pism znają się z urzędu na huculskich koniach? (Wesołość).

Mark. Chciał do kogokolwiek w Kołomyi się zwrócić — gdyż nie miał tam nikogo znajomego.

Prz. I cóż dalej? Dałeś mu list rekomendacyjny? Mark. Nie, — ponieważ oświadczył mi po chwili jakby przypominania, że nie może pojechać do Kołomyi, gdyż jest „prześladowany przez Steckbrief“ (wesołość).

Mark. Chciał do kogokolwiek w Kołomyi się zwrócić — gdyż nie miał tam nikogo znajomego.

Przew. W Betersburgu? — Zresztą jakim sposobem do nich o pośrednictwo w kupnie tego konia się zwraca? Czy to redaktorstwo pism znają się z urzędu na huculskich koniach? (Wesołość).

Mark. Chciał do kogokolwiek w Kołomyi się zwrócić — gdyż nie miał tam nikogo znajomego.

Przew. W Betersburgu? — Zresztą jakim sposobem do nich o pośrednictwo w kupnie tego konia się zwraca? Czy to redaktorstwo pism znają się z urzędu na huculskich koniach? (Wesołość).

Mark. Chciał do kogokolwiek w Kołomyi się zwrócić — gdyż nie miał tam nikogo znajomego.

Przew. W Betersburgu? — Zresztą jakim sposobem do nich o pośrednictwo w kupnie tego konia się zwraca? Czy to redaktorstwo pism znają się z urzędu na huculskich koniach? (Wesołość).

Mark. Chciał do kogokolwiek w Kołomyi się zwrócić — gdyż nie miał tam nikogo znajomego.

Przew. W Betersburgu? — Zresztą jakim sposobem do nich o pośrednictwo w kupnie tego konia się zwraca? Czy to redaktorstwo pism znają się z urzędu na huculskich koniach? (Wesołość).

pisałem zaraz do Trembeckiego kartkę aby natychmiast przyjechał, gdyż pewien pan w bardzo ważnej sprawie chce się z nim widzieć we Lwowie, i zwróci koszt podróży. Dobrzański wkrótce jednak — ale ja już oddałem swój list na pocztę — Dobrzański odradził sobie. Prz. Jaki? Mark. Powiedział nagle, że nie będzie czekał we Lwowie na Trembeckiego, bo musi natychmiast udać się do Czerteża i prosił mnie, abym, gdy Trembecki przyjedzie do Lwowa dał mu znać o tem, a on wróci z Czerteża. (W audytorjum niepomiernie zdziwienie). — Prz. Wład więc, że sprawa kupna tego konia była niesłychanie ważna (wesołość). Sam pan piszesz w bilecie do Trembeckiego, że to ważna sprawa. Potem Trembecki miał przyjechać z Kołomyi do Lwowa, ewentualnie wrócić z Dobrzańskim do Kołomyi — wreszcie jak pan teraz powiadasz Dobrzański nagle zapotrzebował być w Czerteżu, i umyślnie wrócił ztamtąd znowu do Lwowa w sprawie tego „konia“ (wesołość). Coś to wszystko nie bardzo jasne. Markow utrzymuje, że on przynajmniej nie podejrzewa jasności tego całego ekspoz. Prz. I przyjechał Trembecki do Lwowa? Mark. Nie. Pisał mi, co zaczął ten pan co z nim chce widzieć? Odpisałem mu, że on może sam się z nim będzie widzieć w Kołomyi. Prz. Dlaczego pan pisał, że to tak „ważna sprawa“. Mark. Bo gdybym był napisał iż o konia chodzi, byłoby z pewnością nie przyjechał.

Przew. W śledztwie pan tłumaczył się inaczej. Mark. oświadcza, że trwa przy zeznaniu złożonem obecnie.

Fytyany dalej zeznaje, że w Czerteżu we wrześniu bawił 6 dni. Pojechałem tam z Gierowskim. Miałem zamiar wczoraj, w lipcu, być w Czerteżu, ale nie chciałem się spotkać z Dobrzańskim. Obiecałem mu niby tych socjalistów — t. j. straszeczenie procesu — ale nie zrobiłem, i obawiałem się że nującego spotkania. Przew. A przecież zeszłście się w Czerteżu. Mark. Nie przypuszczałem, że M. Dobrzański aż do września tam zabawi. Prz. I robił pan wymówki? Mark. Nie — bo ja mu tak niby przyrzekłem niby nie, d. s. że on z tego wszystkiego co mu powiedziałem, nie mógł być mądry (wesołość).

W Czerteżu zastałem Budziłowicza. Włodzi. Naumowicz przybył później w dzień czy dwa. Odejżdżając zostawiłem go tam. Mówiłem z Mirosławem D. — ale o żadnym spisku! Po powrocie z Czerteża nie widziałem się z nim. O tem że M. Dobrzański miał jechać do Czerniowiec i Stanisławowa nie wiedziałem. Przew. A widziałeś pan, że był w Skafacie? Mark. Sam mi mówił. Prz. Po co? Mark. Mówił, że tam także szukał tych socjalistów (wesołość). Przew. A do Kołomyi? Markow. Wiedziałem, że mu jechać, bo miał bilet do Trembeckiego. Czy był faktycznie, nie wiem. Właściwie dopiero w Czerteżu mówił mi Dobrzański o tym koniu huculskim, że musi za nim pojechać do Kołomyi (wesołość). Dałem mu bilet do Trembeckiego; napisałem: „Odwadza jest p. M. Dobrzański, który potrzebuje konia“ (wesołość).

W tym punkcie przerywa przewodniczący badanie o tym interesującym koniu — i zadaje jeszcze kilka pytań o usłownianiu zlanu się prasy ruskiej za inicjatywą Adolfa D. Markow odpowiada zupełnie zgodnie z zeznaniami Płoszczańskiego. — Projekt użycia języka cerkiewnego uważał Markow jako ostateczność. Zeznania to zanotowano szczególnie na żądanie p. prokuratora.

O godzinie 3. minut 15 odczytał przewodniczący sesję do dnia następnego.

16. czerwca.

(Piąty dzień rozprawy.)

Początek o godzinie 8 1/2 rano. Oskarżony Józef Markow odpowiada jeszcze dodatkowo na zarzuty aktu oskarżenia. — Zarzucano — mówi, że w r. 1875 zbierano składki dla Hercegowińców. (Zwraca się do ławy przysięgłych) W Cetyniu bawił podówczas dr. Kalicz — Polak, który pisał fejletony w Gas. Nar. z tendencją, aby się zajął losem Hercegowińców. Między Rusinami zajęło się Słowu ta sprawa, i złożono komitat tymczasowy celem zbierania składek. Namiestnictwo nie pozwoliło, oświadczaając że w kraju u nas panuje głód — eo ipso komitet nie istniał — a zbierano składki dla tego, że w Słowu je rozpisało w przypuszczeniu, że namiestnictwo pozwoli.

Dalej zarzucono mi, że postawiłem sobie program: bronić interesów „des russischen Volkes“. Ja postawiłem sobie za program obronę interesów Rusinów „w Halycynie, Bukowinie i za Karpatami“. Numeru Prołomu skonfiskowane można sprowadzić z ministerstwa sprawiedliwości, i przekonanie się, że tam ani słowa o panslawizmie nie było. W numerze 5 Prołomu (skonfiskowanym) był otwarty list do grafa Potockiego.

Przew. Skoro był skonfiskowany, więc ogłaszać treści tutaj nie można. — Markow. Chciałem tylko skonstatować fakt, że tendencje panslawistycznych nie propagowałem, a skonstatowałem na podstawie dokumentów, aby pp. przysięgli sądziowie nie myśleli, jakoby Prołom albo Wice były skonfiskowane za tendencje panslawistyczne.

Dalej mówi prokuratorja, że pisma moje silnie zaczęły występować po przyjeździe M. Dobrzańskiego w lipcu do Lwowa. Tak nie jest, wskazują na to same konfiskaty. W pierwszym półroczu, przed przyjazdem p. Dobrzańskiego, skonfiskowano nr. 1, 7, 8, 10, w drugim jedynie numer 14 Prołomu. Tak samo ma się stosunek konfiskat Wice. W pierwszym półroczu skonfiskowano nr. 6, w drugim 3. Kiedyż więc pisałem ostrzej? Zdać mi się, że przed przyjazdem p. Dobrzańskiego pisałem jaskrawiej? Że konfiskaty się zdarzały, to każdy łatwo pojmie, gdy zważy, że oba pisma ja sam redagowałem, administrowałem, ekspedjowałem i t. d. W nawałe pracy mogłem nie dość dokładnie przeczytać niejedną nadawany mi artykuł, i ztąd konfiskata. Zresztą głosiłem moje zdanie o sprawie ruskiej jawnie — najgorętsi patrioci polscy, z którymi miałem sposobność mówić, nie zaprzeczali mi słuszności, i za tę moją rację jestem oskarżony dziś o zbrodnię stanu.

Przew. prosi podsądnego, aby się nie unosił.

Na szczegółowe pytania zeznaje Markow, że był do końca kwietnia 1881 w redakcji Słowu. Programem tego pisma była obrona interesów narodu ruskiego. Gdy znana zmiana programu w r. 1866 nastąpiła, byłem w 3. klasie gimnazjalnej — więc nie o tem nie wiem. Z aktu oskarżenia tylko znam odnośny artykuł Słowu.

Dr. Lubiński. Artykuł ten jest przytoczony tylko w jednym ustępie. Podsądny gdyby przeczytał cały artykuł, możeby coś bliżej o tym programie mógł nam powiedzieć. Proszę więc o odczytanie całego artykułu.

Dr. Iskrzycki zgadza się z tym wnioskiem i podaje prokuratorowi komplet Słowu z r. 1866. Prosi również aby skonstatowano, że chodzi tu

o numer z 27. lipca, a nie jak mylnie w akcie oskarżenia 27. czerwca powołano. Także prosi obrońcę, aby zaznaczył, że artykuł, o którym mowa, nie jest artykułem programowym, lecz korespondencją.

Dr. Iskrzycki „zajawia“ dalej, że ponieważ mylna data w oskarzeniu jest ta sama, co w mowie p. Hausnera w parlamencie wiedeńskim — więc widoczna, że p. prokurator musiał wziąć te daty z mowy p. Hausnera do oskarżenia.

Sędzia p. Litwinowicz odczytuje w dosłownym brzmieniu artykuł Słowu z 27. lipca 1866 r.

Artykuł pisany po wypadkach r. 1866, zaczyna się od tego, że „Rusini, nie umiając korzystać z kłopotów rządu, nie wysłali osobnej deputacji do tronu, lecz tylko adresem objawili swoją lojalność“ — i omawia dalej bieżące kwestje. „Po nieszczęśliwych wypadkach nie można widzieć tarczy państwa w ministerstwie — lecz w osobie monarchy. Spodziewamy się że monarcha odmówi sankcji ustawie o kancelarstwie, o języku urzędowym i ustawom szkolnym. — Wszystkie te ustawy zmierzają do polonizacji Rusinów. Tendencja kancelarza będzie przedstawiać Rusinów jako szczyptawych i miazmatników protyw Polacy. Jeżeli język polski będzie zaprowadzony jako urzędowy — Rusini będą musieli zginać. Lecz niema nie podobnego pod słowem. Patrząc na inne narody słowiańskie, w nich obudzili się już duch narodowy. Myśm się bawili w politykę tytularną — i dziś mamy gorzkie owoce tej polityki! My oświadczyliśmy Stadionowi, i kłej się duszą i ciałem, że my nie „Russkii“ ale „Rathenen“, że naszym piśmem kirylica a nie grażdanka. Dlaczego my nie powiedzieliśmy w 1848 roku, że my Rusini, że nasza granica nie nad Zbruczem, ale dalej, aż w Sybir? Oto dla tego, że byliby się nas nastrozili, że my związani 1000-letnią historją z Wielkim ruskim narodem.“

Przyczynę tę może uwzględnić historia a p o d t e m może być usprawiedliwiony. Zda się nam, że cesarz, który dał konstytucję wszystkim narodom, nie byłby jej odczął Rusinom, i płonna była obawa, aby związek narodowy prowadził do związku politycznego. Gdy w roku 1859 Włosi zawarli rokadok w Szwajcarii, aby się przyłączyli do Włoch, oni powiedzieli, że oni w domu są czesliwi. I nam Rusinom choć nie konieczne szczęśliwym z Polakami, nie przychodziła myśl odwracania się od Austrii, z którą nas związał los, i nadzieja lepszej przyszłości. Więc zeznali naszych polityków w bajracie Stajona, były niemielszoniom. Pokazało się bowiem, że nasza literatura nie obejduje się bez słownika Schumi- (a — a nasi badacze przekonali się, że Polscy spacyła nam język, ale i obrządek upadł pod naciskiem latynizmu. Dość przeczytać: „Die ruth. Schrift u. Sprachenfrage“, aby się przekonali, że hr. Gołuchowski nie denuncjował, ale pisał szczerą prawdę, gdy donosił do Wiednia, że nasza literatura dąży do zlania się z literaturą całej Rusi, a obrządek do prawosławia.

Po przykrych doświadczeniach nie opamiętała się Rus nawet po dyplomie październikowym (1860). My sobie jeszcze wtedy zostali Rathenami, i gniewali się na tych, którzy nas denuncjowali, że dążymy do zjednoczenia literackiego z całą Rusią. I w sejmie lwowskim, gdzie była sposobność wykazania, że jest jedna na świecie Rus, mimo, że ta tu jest wierna swojemu monarche, a tam za granicą tamta swojemu, — tego nie uczyniono.

Nikt nie może się dziwić, że Rus chce się dziś uwolnić od więzów jezuityzmu — kto może powiedzieć, że my dążymy do szczytu? Jak długo my Rathenami, ograniczeni w literaturze na chacie chłopstwa, to nam wara od kancelarstwa polskiego. Piszemy adreśy do papieża i to i tam nam nie uwierza, bo zaczynają pojmować, że Rus musi być ta sama co przed laty tysiącem. Czas już przekroczyć Rubikon i powiedzieć otwarcie, na głos, wszystkim, że nie możemy oddzielić się chińskim murem od braci naszej pod względem literackim, zerwać związek z całą Rusią świata. My nie Ratemy z r. 1845, my prawdziwi (nastojaszcyj) Ruskij, ale jak zawsze, tak i teraz i na przyszłość stale pozostaniemy wiernymi naszemu najjaśniejszemu Monarsze i jego Dynastji. (pod). Jeden w imieniu wielu.

(Uwaga. Artykuł ten przytoczyliśmy tylko w streszczeniu, p. r.)

